

OREDOWNIK NAUKOWY

PISMO CZASOWE

*poświęcone literaturze, historii, krytyce
i nowinom literackim,*

WYDAWANY

przez

A. Poplinskiego i J. Łukaszewicza.

Rok 1843.

POZNAŃ

W Drukarni Redakcyj.

S P I S R Z E G Z Y.

R o k 1 8 4 3.

Poezye. Wyjątek z dramatu „Barbara jeszcze Gasztoldowa żona.“ p. D. M. str. 57.
Podlasiak (wstęp) str. 73.
Pieśń p. A. R. str. 81.
Wyjątek z Obrazów Życia. p. P. str. 97.
Reytan p. Jakoba Frankowskiego. str. 113.
Pyłki, p. Bohdana Zaleskiego str. 121., 129., 137.
Uczta Kasztelana. p. 145., 153.
Modlitwa dzieci. str. 185.
Z Trajedyj Romeo i Julia. str. 257, 265.
Zakłete koło. p. L. S. str. 305.
Pieśni litewskie p. L. S. str. 321.
Pieśni Serbskie p. L. S. str. 329.
Wyjątek z zbitwiałego rękopisu pod tytułem: „Rzeź Chmielnickiego.“ str. 337., 345.
Zwodnicza sroka. str. 369.
Szczerbiec, Bolesława Chrobrego. str. 377., 385.
Krakowiak. str. 393.
Pieśń ciszy. str. 401.
Do Ignacego K. p. H. S. str. 409.
Powieść. Poddanka z Pobereża. str. 25—53.
Wspominka. p. D. M. str. 130—142.
Rulawy Żołnierza, powiastka gminna. str. 169—180.
Suprun, powieść z pieśni gminnej p. M. Czajkowskiego. str. 186.
Wyjątek z dzieła: Miasta, Góry i doliny. p. L. z G. R. str. 249—278.
Historia i Monografia. Historia akademii Chelmińskiej, przez Dra. Łożyńskiego. str. 60—71.
Kampania oddziału wojsk polskich pod gen. Sierakowskim 1794. r. przez naczelnego świadka opisaną. str. 74—87.
Pamiętniki Karpińskiego. str. 147.
Mowa Jozefa Wybickiego. str. 180.
Ułamek z historii Kampanii 1794. r. str. 220—247.
Wojsko Polskie za Zygmunta III. p. Siarczyńskiego. str. 281—302.
Porównanie, wyprawy Żółkiewskiego do Moskwy z wyprawą Napoleona. str. 306—317.
Podróże. Wyjątki z podróży do państwa tureckiego odbytych w r. 1841 przez M. C. str. 213—249.
Szczęść Boże w świat (opis domku znanego poety) p. W. Wężyka: str. 361.
Obrazy historyczne. Emigracja grecka w 15. wieku. str. 317—335.
Rysy goralich Tatrzzańskich. p. L. S. str. 339—360.
Rozprawy naukowe. Słow kilka o Historii powszechniej i wykładzie

jéj po Gymnazjach p. Dra. Marcela Mottego. str. 89—126.
Kilka słów o szkołach elementarnych w W. Ks. Poznańskim, przez nauczyciela elementarnego. str. 148—164.
Lesnictwo w Wielkiem Ks. Poznańskim. str. 194—174.
O Narzeczu Kaszubskim. str. 203—213.
O słownictwie chemicznem polskiem. str. 319—344.
Co powinien wiedzieć Nauczyciel elementarny, str. 396—413.
Krytyki. O Mieszaninach obyczajowych, przez Jarosza Bejłę, przez Jana Prawdzica. str. 6.
Listy nankowe przez Br. Trentowskiego. List 2. o Fl. Bochwicu, J. Bukatym i Eleonorze Ziemęckiej. str. 1—21.
O Stanie Literatury w W. Ks. Poznańskim w r. 1842. str. 21—47.
Die Wissenschaft des slavischen Mythus im weitesten, dem altpreussisch-lithauischen Mythus mit umfassendem Sinne, von Dr. J. Hanusch. str. 95—104.
Historia Literatury Wiszniewskiego, p. W. A. Maciejowskiego. str. 126—135.
Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich, p. W. A. Maciejowskiego. str. 143.
Nadesłano. str. 167.
Waren germanische Völker Ureinwohner der beiden Lausitzen, przez W. A. Maciejowskiego. str. 198—206.
Uwagi nad literaturą i Krytyką M. Grabowskiego, p. J. Jagiełłę. str. 206—224.
Epistola inedita Mathildis Suevae etc. p. W. A. Maciejowskiego. str. 230.
Jan Kochanowski w Czarnolesie, p. W. A. Maciejowskiego. str. 247—264.
O Michale Czajkowskim, p. A. K. Wereszczyńskiego. str. 287—304.
Sebastjan Klonowicz, p. W. A. Maciejowskiego. str. 365—374.
Kalendarz Lwowski i Gazeta Lwowska, str. 381—395.
Pieśń o ziemi naszej, przez L. S. str. 386—396.
Stosunek Filozofii do Cybertyki Treutowskiego, p. J. R. str. 399.
Odpowiedzi. Odpowiedź na artykuł: „Mów Prawdę“, umieszczony w Gazecie Poznańskiej. str. 38.
Nadesłane w tej samej marerji. str. 40.
Odpowiedź Bibliotece Warszawskiej, p. Andrżysowicza. str. 87.
Odpowiedź p. Filipa Waltera, str. 117.
Wyjaśnienie prawdy, p. Jozefa Zochowskiego str. 378.
Przeglądy. Świtezianka, p. L. S. str. 109.

Obraz Panowania Zygmunta III., przez Fr. Siarczyńskiego. str. 149—159.
Pieśń o ziemi naszej, str. 166.
Rozprawy o języku polskim i jego gramatykach, przez J. N. Deszkiewicza. str. 183—192.
Kazania pogrzebowe Samuela Dambrowskiego. str. 240.
Notes sur ma Captivité a Saint-Petersburg. str. 270—280.
Przegląd dzieł najnowszych w Poznaniu i Warszawie wydanych. str. 351, 360.
Korrespondencya z Krakowa. str. 23., 30., 47., 53., 62., 159., 174., 311. O Grobach na Wawelu 368. O Teatrze 374.
List do Redakcyj Orędownika, przez J. Kraszewskiego. str. 15.
Korrespondencya z Paryża. Sorbonna i College de France. str. 72., 80.
Karnawał Paryżki. str. 94.—str. 181.
Z Warszawy. str. 136.
Z Berlina. str. 142.
Z Petersburga. str. 175.
Z Litwy. str. 176.
Z Lwowa. str. 239., 383.
Z Odessy. str. 384. 391.
Nekrologi. Kilka słów po pogrzebie S. Z. Sierpińskiego, przez H. Sk. str. 71.
O Bog. Cichowiczu str. 128.
Jozef Hrabia Duniu Borkowski. str. 192.
Rozmałości. Omyłki drakarskie. str. 168.
Pani Sand w Ateneum paryżkiem. str. 193—203.
O Aleksandrze Wereszczyńskim. str. 216.
Instytut St. Jachowicza w Warszawie. str. 248.
O Prelekcyach. str. 255.
Nowiny literackie. Z Poznania. str. 8., 104., 112., 135., 144., 160., 176., 192., 264., 312., 320., 344., 392.
Z Bydgoszczy. str. 8.
Z Krakowa. str. 135., 168., 240., 248., 280., 288.
Z Warszawy. str. 64., 80., 160., 184., 232., 376., 392.
Z Wilna. str. 160., 157., 222., 256., 304.
Z Lwowa. str. 136., 184., 140., 256.
Z Wrocławia. str. 136., 184., 192.
Z Berlina. str. 200.
Z Lipska. str. 168., 192., 208., 344.
Z Pragi. str. 256.
Z Paryża. str. 176., 184.
Prospekt na żywot M. Kopernika str. 327.

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 1. Numeru: *Listy naukowe p. Br. Trentowskiego, List 2. o Fl. Bochwicu, J. Bukatym i Eleonorze Ziemeckiej. (O Antonim Bukatym, Polska w Apostazji i Apoteozie).* — *Krytyka: O Mieszaninach obyczajowych przez Jarosza Bejlę p. Jana Prawdzica* — *Nowiny literackie z Poznania i Bydgoszczy.* —

LISTY NAUKOWE.

LIST DRUGI.

O Floryanie Bochwicu, Antonim Bukatym i Eleonorze Ziemeckiej.

Polska w Apostazji, czyli tak zwanym Russo-Sławianizmie i w Apoteozie, czyli tak zwanym Gallo-Kosmopolityzmie.

Rzuciwszy się w ramiona historii, pokazuje autor z prawdziwym talentem i w porządnym myśli następstwie, ciągle a priori: „jak ród ludzki z kolebki swojej, siłą prokreacyjną (generacją), rozległ się po ziemi; jak warunkami geognostycznymi kierowany, szerzył się na zachód, podnosząc się ku północy, dla nabrania sił fizycznych i dojścia do sumienia¹⁾ swęj uniwersalnej fizycznej extensyi na globie; jak wreszcie, mocą wirtualności twórczej wewnętrznej, przez absolutną nieskończoność pociągany,

¹⁾ Ma tu na myśli autor wyraz francuzki conscience. Wyraz ten znaczy nie tylko sumienie ale także świadomość. Zrobiwszy tę uwagę, piszę wszędzie świadomość tam, gdzie w jej miejscu położył autor sumienie.

zajmował różne stopnie w życiu duchowem, stanowiącem świat cywilizacyi, aż do świadomości tęj samej wirtualności wewnętrznej, stanowiącej uniwersalną intensyą jego. Za nim doszło człowieczeństwo do tęj świadomości swęj uniwersalnej intensyi i extensyi, mogły się tworzyć i powstawać narody; ale skoro rozszerzeniem się swoim i natężeniem ruchu, objęło całkowitość globu, przyszedł punkt równowagi i przezeń moment zwrotu, dla nadania świadomości indywidualnej uniwersalizmowi człowieczeństwa, t. j. nastąpiła potrzeba eliminacyi w zadaniu etnologicznem. Taka nowa operacya odbywa się w świecie starym cywilizacyi europejskiej. Do nięj liczyć niemożna znikania ludów starożytnych, gdziekolwiek bądź na globie, bo przyczyny tego były względne i uchronne; Eliminacya zaś w zadaniu narodów jest absolutną i konieczną.“ (str. 37. i 38.)

Historyą dzieli Bukaty na cztery peryody: „Przemysł ekonomiczny, (Dobrobyt cielesny, zaspokojenie potrzeb fizycznych), mówi ten główny przedmiot. peryodu pierwszego, (do

którego należą Indyanie, Egipcjanie, Babilonia, Fenicya i t. d.) odebrał, przez związek umiejętny (naszych czasów) czyli przez jedność wprowadzoną we wszystkie gałęzie ekonomiczne, oznaczenie systematyczne. Wolność polityczna, ten główny przedmiot peryodu drugiego, (do którego należą Grecy i Rzymianie), przez ustawy polityczne, w których obwołane zostały prawa rozumu ludzkiego do wpływu na prawodawstwo prawowzględne, otrzymała nowe zaręczenie, płynące z udziału ludu we władzy wszechwładztwa. Teologia, ten główny przedmiot trzeciego peryodu, (do którego należą czasy średnie), z symbolicznej i historycznej, jaką dotąd była, przez zastosowanie filologii i filozofii, przeszła w kierunek exegetyczny i dogmatyczny. Nareszcie umiejętność sama, ten główny przedmiot czwartego peryodu, (do którego należą czasy nasze od reformacji Lutra), przez wprowadzenie pewności w miejsce mniemania, przyjęła posłannictwo ustalenia ważności umysłu ludzkiego, i obudzenia w ten sposób przeczucia wszechmocy umysłu absolutnego, t. j. przebywania Słowa w człowieku. Jakoż rzeczywiście, zdobycie tej wszechmocy umysłu absolutnego, czyli świadomości słowa w człowieku, jakie powstać ma z wyzwolenia się jego z zapor fizycznych, czyli ziemskich, objętych organizmem jego doczesnym, będzie panującym i uniwersalnym celem Piątego peryodu historycznego, do którego wchodzimy.“ (str. 32.)²⁾

Dla pokazania ducha Bukatego, przywodzę

²⁾ Cieszy mię bardzo ten rezultat, albowiem on jest istotnie filozofii mej filarem, która spoczywa na jaźni, będącej stworzonym bóstwem, mającej własne uczucie, czyli „świadomość w sobie Bożego Słowa,“ oraz myśl, t. j. władzę i potęgę bezpośrednią poznania Boga, czyli „wszechmocy absolutnego umysłu.“ Mówię umysłu nie umysłu, bo umysł wiedzie do idealności, która jest równie jednostronna jak realność i niestanowi rzeczywistości; bo Bóg i obraz Jego, czyli boska Jaźń nasza, musi być rzeczywistością, jeżeli niema być Chimera.

tu jeszcze przejście z peryodu historyi drugiego do trzeciego, czyli z cesarstwa Rzymu do średnich wieków: „Wirtualność twórcza, mówi on, jest, przez samo swe pojęcie, przyczyną natury, więc nieobjęta naturą, jest zatem Słowem twórczem, które samo siebie w człowieczeństwie stanowiąc, daje ów wyraz gradacyjny pierwszy, rozlewający sprawiedliwością swoją siebie samego na człowieczeństwo; daje Zbawcę narodów. Naród mający zrealizować na łonie swoim to zadanie wielkie, oczywiście zadanie odrodzenia się człowieczeństwa, ma być narodem niezmięszanym, narodem wybranym. To jest znaczenie Hebraizmu, Proroków i Mesjasza. (str. 24.) Oddziaływanie tego principium przeciwko sobie samemu, widoczne; z nadnaturalności schodząc w naturę dla jej odtworzenia, tem samem niepoznane, gruntuje tylko wiarę; dopełniając wyrazu najwyższego przez podniesienie najniższych, dowodząc samą swą siłą twórczą; ucieleśnione jest na stopniu najniższym, rodzi się w żłobie; Król, lecz nie z tego świata zewnętrznie branego, gdyż wewnętrznie dla niego przyszedł; wirtualność twórcza, mająca w sobie wszystko, aż do stworzenia siebie samej we wszystkich członkach człowieczeństwa. To jest, co stanowi Świat nowy, królestwo niebieskie, świat odrodzony. Ponieważ wirtualność twórcza sama tylko zwalcza śmierć, umrzeć należało, aby zmartwychwstać; ponieważ ona tylko wewnętrznie jest twórczą, potrzeba było wstąpić do niebios, zesłać ją na świat, aby sam się przez nią, a więc przez własną siłę moralną, odrodził. Oto znaczenie krzyża, kalwaryi, apostołstwa i upadku Judaizmu.“³⁾ (str. 25.)

Niechąc wdawać się tu w rozbiór krytyczny pojedynczych twierdzeń autora na błoniach

³⁾ Kto zna filozofią średnich wieków obszerniej i z samych źródeł, czyliż nieujrzy w tym wyjątku scholastycznej Mystyki? Niejestże to rozprawiający drugi szewc Boehme, lub mag północny Hamann? Takich miejsc pełno w Bukatym.

historii, robimy tylko uwagę, iż zblądził on w ogóle, uważając uniwersalizacją za cel ostateczny człowieczeństwa. Czemu? Ludzkość cała, tak co do przestrzeni, na której mieszka, jak co do czasu, w którym wciąż żyje, jest, czego nikt niezaprzeczy, powszechnością. W powszechności tej stanowią narody ogólności, stany w narodach szczególności, a jednostki w stanach pojedynczości. Pojedynczość jest, skoro ją należycie pojmiesz, jednością ogólności ze szczególnością, zaczem powszechnością w swem ognisku, powszechnością siebie samej świadomą. Taką pojedynczością jest naprzód Bóg, który stworzył wszelką ogólność, szczególność i pojedynczość, czyli powszechność istnienia, tak a pojedynczością był pierwszy człowiek, w którym leżała ogólność, szczególność i pojedynczość czyli powszechność człowieczeństwa; taką pojedynczością był Zbawiciel, w którym ubóstwiła się ogólność, szczególność i pojedynczość, czyli powszechność rodzaju ludzkiego, i który stał się wzorem dla narodów, stanów i jednostek, potęgą niebieską podnoszącą ludzkość i każdego jej członka do uczucia się bóstwem, t. j. synem Boga, bratem Zbawiciela; taką pojedynczością jest już dziś każdy z ludzi, który poczuł w sobie bóstwo, t. j. Słowo wieczne i jest Obrazem Boga, który jak Adam przedstawia w sobie całe człowieczeństwo, a jak Chrystus poznaje Boga bezpośrednio i cnotą swą zasługuje na imię Boga-człowieka. Pojedynczość jest Alfą i Omegą wszelkiego istnienia; jest początkiem i końcem. Nie uniwersalizacja zatem, ale indywidualizacja dobrze pojęta, jest ostatecznym człowieczeństwa celem. — Ogólność idzie naprzód, skoro oddalasz się od początku i zstępujesz we względne krainy rozwikłania; za nią idzie szczególność, wreszcie pojedynczość. I tak Bóg stworzył najpierw ogólną naturę, którą widzimy w systemach światów na gwiazdźstwie niebie; później szczególną naturę, która panuje we wnętrzościach ciał niebieskich i naszej ziemi, oraz zowie się nieorganiczną; na końcu do-

piero pojedynczą naturę, t. j. organiczność, która rozwijając się stopniowo, i coraz doskonalszymi ptastwami i zwierzętami sztukami, okazuje w człowieku jednostkowość najdoskonalszą, będącą obrazem Boga, obejmującą wszechnaturę. Toż samo pokazuje nam historia. Charakterem czasów starożytnych są ogólności, t. j. narody. Egipcjanin np. żyje sam w sobie i karze się infamią za wdanie się z cudzoziemcem; Hebrajczyk zowie się ludem od Boga wybranym; Grek przeżywa każdego nie Greka barbarzyńcem; Rzymianin nieczci nikogo, kto nie jest obywatelem Rzymskim; Chińczyk, Japończyk oddziela się od wszystkich narodów i sam sobie wystarcza. Poznasz każdego Hebrajczyka, Egipcjanina, Greka, Rzymianina po jednakiem suknie, po temże samem wychowaniu, po tychże obyczajach i przesądach. Tak z jednej sztuki zwierza poznasz cały jego rodzaj. Słowem, stanęły tu narody, t. j. ogóły; obok siebie i każdy się w sobie zamknął. Ginie tu szczególność, i pojedynczość, a naród, t. j. ogół jest wszystkim. Z każdej jednostki wygląda tu tylko naród, tylko ogół i jest ceniony. — Charakterem wieków średnich jest znowu szczególność. Tu tworzy się hierarchia i stanowi dla siebie przywileje, podobnież stan rycerski i mieszczański. Dalej urządzają się konstytucyjnie miasta anzeatyckie, rzemieślnicze cechy, uczone akademie, ciała poetyckie, jak np. Minnopolscy itp. Tu same stowarzyszenia, same korporacje, ciągle naród w narodzie, wszędzie rozszerzająca się szczególność. Z każdej jednostki wygląda tu tylko stan, tylko szczegół, i jest ceniony. Charakterem czasów naszych jest wreszcie pojedynczość, czyli czująca się w każdym człowieku jednostkowość, czująca się jako ludzkość cała, jako nieskończone, wolne bóstwo stworzone. I tak reformacja nadaje każdej jednostce wolność myśli i wolność sumienia, t. j. swobodę pod względem religijnym; a rewolucja francuska rozsze-

za po ziemi wolność osobistą, t. j. prawo równości każdej jednostki przed trybunałem człowieka. Dziś każdy się czuje tak dobrze, jak niegdyś Alexander Wielki, a później Papież Grzegorz VII.; każdy czuje się człowiekiem, t. j. istotą, w której bóstwo i całe człowieczeństwo szanować należy; każdy wymaga praw swoich. Jakoż prawo człowiecze zatryumfowało w końcu nad prawem historycznym i godność ludzka uznana została w każdym człowieku. Z każdego wygląda tu jednostka, i jest ceniona. Jestto tryumf pojedyncości, t. j. indywidualności, która była problemem etnologicznym i dziś wreszcie zaczyna przychodzić do swej świadomości. Nie uniwersalizacja, mówię, ale indywidualizacja była zatem i jest dotąd człowieczeństwa celem. Czyliż dążności ogólnej, powie tu autor, za uniwersalizacją, niepostrzegamy? Tak jest, odpowiadam, ale z innych powodów. W indywiduum leży całe człowiecze universum. Takie indywiduum, poczuwszy samo siebie, i poznawszy w każdym człowieku swego równie od Boga uderzonego brata, niechce się wynosić nad niego. Jestto sobistość uznająca bratnią sobistość za zupełnie sobie równą istotę, czyli pojęcie osobistości, miłości bliźniego. Równość ta idzie tak daleko, że dziś nawet pod względem sukni we wszystkich narodach jedna moda. Są to owoce indywidualizacji, która przyjęła w siebie uniwersalizację. Uniwersalizacja nie jest człowieczeństwa celem, ale prawdziwej indywidualizacji koniecznym skutkiem, i dla tego ludzącą Syreną dla niejednego z historycznych badaczy. — Skoro przypuszcza Bukaty pierwszego człowieka jednostkę, z którego późniejsza ludzkość wypłynęła; to uniwersalizacja mogła być człowieczeństwu tylko tak długo celem, poki się rozszerzało po ziemi i nierozprysnęło się wreszcie w narody, t. j. w ogóły. Jestto „moment zwrotu, dla nadania świadomości indywidualnej uniwersalizmowi człowieczeństwa.“ Ta chwila est początkiem historii starożytnej, gdyż pier-

wiej mogła być tylko tradycja; chwila tworzenia się narodów, ogółów w uniwersalizmie. Wiek średni jest znowu chwilą nadania świadomości indywidualnej ogółom człowieczeństwa, t. j. poczucia się stanów, stowarzyszeń; a czas dzisiejszy chwilą nadania świadomości indywidualnej szczegółom człowieczeństwa, t. j. poczucia się każdej ludzkiej jednostki. — Bukaty tego stosunku niepojął; stąd wpadł w dalszym ciągu swojego pisma w mnogie błędy, z których parę dotkniemy na swem miejscu.

W Rozdziale pierwszym wyłożył Bukaty swą filozofią w ogóle i filozofią historii. Rozdział drugi ma na celu Eliminację etnologiczną. Autor utrzymuje, że Polska jest europejskim narodem w Eliminacji, przeznaczonym za ilość ewaluacyjną, i na dowód tego pokazuje apriory- i aposteryoryczne znamiona. Najpierwszem z tych znamion ma być Apostazya, dokonywana przez własne dzieci ojczyzny. Ugląda ją autor w pewnym niby-filozofie polskim, który przed krótkim czasem pogardliwe i znane swe pisemko ogłosił. Oto słowa autora: „Apostata ten w ojczyznobójstwie, szydzący z niego, istny łotr po lewicy Zbawcy narodów zawieszony, bezecny wyrodek najniezwyklejszego z ludów, expiacją upadku człowieczeństwa docierpiających, bękarto-hrabia, nieczysty wymiot pseudoliberalizmu, wyrzucił nieczystszy jeszcze z swojego, przeznaczeniem i złą wolą zwichnionego i zaślepionego umysłu, wymiot, pod tytułem: „Prawda co do Rossyi i Rewolucyi prowincyi polskich.“ Autor, wiedziony konsekwencją swjej teoryi, tak dalece się zapomina, że śmie apostazją tego rodzaju wcielać w charakter Polaków. I tak na stronie 60, zrobiwszy „ten plód intelektualny wspaniałego przewróconego mózgu, zaprzeczający nam wszelkiego intelektualnego znaczenia, trzecim i ostatecznym narodowości naszej charakterem, wyzywa Rossyę, czy dorówna Polsce w wydaniu niktzemniejszego i bezpieczniejszego płodu, jakim jest apostata i jego dzieło; a na stronie 61. mówi: „iż to właśnie jest ostatnią cechą abso-

lutnej eliminacji tego narodu z narodów, intelektualnie ugruntowaną.“ Ja tu, t. j. na tem miejscu, niewierzę wcale w intelektualność autora, i w imieniu wszystkich Polaków obracam się przeciw niemu. Apostazya taka nie jest charakterem naszego narodu, lecz zjawia się wszędzie przy podobnych okolicznościach. Gdy Francuzi np. panowali nad Niemcami, był takim apostatą sławny Görres i wydawał dzieła tem bezpieczniejsze, im jenieńsze od broszury naszego Apostaty. Smutne takie zjawiska są wypływem słabej, ale pysznej i samolubnej duszy, niezdolnej poradzić sobie inaczej pod tlokiem twardego losu. — Autor robi liczne wyjątki z dziełka Apostaty i krytykuje go bez miłosierdzia. To wiedzie go do wielu błędów, a szczególnie że depce w przeciwniku człowieczeństwo, zapominając, iż sam jest Chrześcianinem, oraz filozofem, iż należy człowieczeństwo szanować nawet w największym zbrodniarzu, iż rzecz, a nie osobę ćwiczyć potrzeba, iż język namiętny i gminny szkodzi najbardziej temu, kto go używa. Autor każdy wyraz apostaty potępia, niebaczając, że od nieprzyjaciela najłatwiej prawd cierpkich dowiedzieć się można. Duch i cel apostaty jest obrzydliwy, jest godzien najwyższej pogardy, ale w nim dysze tu i owdzie rzetelna prawda: Autor, niemając na to względu, popisał nam mnogie niedorzeczności. O nie brońmy tego, co Złe istotnie, bo inaczej dowiedziam światu, iż po tak ciężkiej i długiej nauce, nieweszliśmy jeszcze sami w siebie! Że moje zarzuty są słuszne, następne dowody: Apostata mówi: „Polska miała swe sławne sejmy, które jak sławna puszka Pandory, zawierały Złe wszelkie.“ Jest to bolesna i dawno już od największych naszych patriotów, np. od Konarskiego, króla Leszczyńskiego itp. uczyniona, prawdziwa nagana. Autor nasz tymczasem odpowiada: „Nie, Nędzniku! Sejmy były funkcyonowaniem własnowoli w człowieczeństwie, a więc posadą moralności publicznej, źródłem Dobrego i Złego w państwie.“ (str. 42. przypisek). Oto Duch uniewinniający wszel-

ką niedorzeczność; oto nowa filozofia! Wola narodu ma rozumniejsze środki do swego objawu. Inna z pojedynczym człowiekiem, a inna z narodem. Sejm z kilkuset tysięcy ludzi złożony, i nie na większości głosów, ale na jednogodności polegający, świadczy zaiste nie na korzyść intelligencji dziadów naszych. — Apostata powstaje przeciw arystokratycznej i rozwiązłej szlachcie, przeciw elekcyom, i przeciw Liberum veto. Pod tym względem ma zupełną słusność. Autor tak na to odpowiada: „Jakoż, w życiu naszego narodu wewnętrznym, a nasamprzód w życiu jego politycznym, czyli społecznym, dostrzega się, jako główny warunek, utwierdzający narodowość jego, w sporze zupełnym z całym biegiem historycznym czasów starożytnych i współ z nim bieżących, ciągle i coraz silniejsze rozwijanie się praw indywidualnych (nieprawda, lecz ciągle rozwijanie się praw jednej uprzywilejowanej kasty); nigdy, wszakże, w odrębności osobistej, tylko w społeczności (piękne mi pojęcie jednostkowości!), w społeczności stanowiącej naród prawny, (więc chłopstwo jest nieprawnym narodem!) stanowiącej Szlachtę. Takowego rozwinięcia się następstwem koniecznym, był drugi warunek, gruntujący też narodowość, rzadko napotykanym w dziejach świata, (autor zapomniał o Elekcyach w Niemczech, Danii, Szwecyi, które rozum tych narodów zniósł pierwój, nim grób im wykopały), a w swęj właściwości jedyny, t. j. Elekcyja wolna, czyli wybór naczelnika Rządu, przez tych absolutów równości, w Stanie (w państwie) chrześcijańskim, zabijających jednym wyrazem niewolę, a w drugiej połowie wolność, własnego rodu. (O niechcemy nadal takiego warunku narodowości naszej!) Wyrazem tym jest trzeci warunek, utwierdzający też narodowość w jej absolutnem oznaczeniu; wyraz straszny, i zgrozą przerażający wszystkie zła serca, tudzież głowy ograniczone, wszakże wyraz jedyny, wielki, imponujący, majestatyczny, t. j. Liberum veto. Wyraz ten jeden, już

przypuszcza obywatela Świętym. (Ależ Święci są w niebie, a nasza szlachta drobna lubiła zjadać woly pieczone, piła miód i gerzałę. Czyliż niepiszą wszystkie kroniki przeszłowieczne tyle o sprzedajności naszej szlachty?) Daremnie żyć mać się będziesz! Państwo, w którym było Liberum veto, było konstytuującym; już mieć winno było rozkaz wewnętrzny moralny (kantowski Imperatyw kategoryczny) w zupełnem zachowaniu i prawdę rozwiązana u siebie; (o któryż z narodów, dziś nawet, stoi lub kiedy stać będzie na tak wysokim i filozoficznym stopniu wykształcenia! To jest dziełem najznakomitszych jednostek,) a wszakci ten jest cel państwa wszelkiego, jeżeli wierzysz w cnotę i nieśmiertelność. (Co za wniosek!) Co tem więcej podziwiać winienes, że było państwo z liberum veto i istniało, (kopiąc jak kamedula ciągle grób własny), im więcej, zanosząc się w niepodobieństwo, zaprzeczysz własnej i człowieczeństwa godności. (To już drugi wniosek, stanowiący loiczne Vitium subreptionis.) Był to wyraz, gruntujący narodowość polską, (o prawda, niestety!) i eliminujący ją nieskończenie; wyraz absolutny, aby nauczył świat i ją samę, co to jest dobro i prawda (sic!) (str. 54. i 55.) Robimy tu tę tylko uwagę, że Mickiewicz nie raz podobnie ze swjej katedry rozprawia; jednakże mu przebaczymy chętnie, bo to poeta, który sądzi o rzeczach, nie rozsądkiem, lecz fantastyczno-romantycznym swym umem. Względem filozofii zaś o rzeczach tak sądzącej, powiedzieć trzeba: prawisz nam filozoficzne, historyczne i polityczne brednie! — Naszem zdaniem jest, że lepiejby zrobił Bukaty, gdyby tego drugiego rozdziału nienapisał wcale, bo okazałby, mocą rozdziału pierwszego, polskiej publiczności, iż większym jest filozofem. Rozdział ten zabija go, jako filozofa. Wreszcie, po co tak zacięta ntarczka z apostatą. Szczytniej i polityczniej byłoby milczeć, pomyślwszy sobie: Contemptus frangit diabolum, observatio inflat! — Rozdział trzeci czyni krok dalszy ku ewaluacji narodu, za-

stanawiając się nad przyjaznemi chęciom; ludów, okazywanemi temu ludowi, który ma być ewaluowany, nad autorami obcymi ubóstwiającemi go w swych pismach. Jak więc w rozdziale przeszłym panuje Apostazya, tak w tym Apoteoza. Znowu wybiera autor jedno dzieło, napisane przez Francuza pod tytułem: „O Polsce nad brzegami Wisły i w emigracji.“ Robi z niego także liczne wyjątki i krytykuje dość surowo, mimo tego, że Polakom bardzo przyjazne. Cemu? Ponieważ niezgadza się z duchem stronnictwa, do którego autor należeć się zdaje, a więc nuż na nie! Trzeba mu powiedzieć, iż tchnie materyalizmem! Niewdajemy się w bliższy rozbiór tej utarczki nowej, wypadłby on na niekorzyść autora! Rzecz dziwna, iż u tylu Polaków więcej znaczy fantastyczne umowanie, niż zdrowy rozsądek; mrzonka więcej, niż prawdziwe zdanie! — Rozdziałem drugim i trzecim zaszkodził sobie sam autor, bo pokazał się równie filozofem, jak politykiem niedoskonałym. Po co filozofowi przenosić się na pola najkrótszej znikomości, do broszurek, których życie ledwie trwa pół roku? Po co znowu filozoficzny rozdział pierwszy dla polityka, któremu, jak to dziś słyszysz z ust każdego ministra i dyplomaty, wszelka filozofia jest marzeń systemem?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Mieszaniach obyczajowych p. Jarosza Bejły.

Dzieło to, wydrukowane zeszłego roku w Wilnie u Gluecksberga, dużo narobiło wrzawy, ale, jak to jeszcze zazwyczaj u nas, powiększej części ustnej, a więc istotnie wrzawy bez ładu i składu. Z piśmiennem zdaniem (przynajmniej obszerniejszem) wystąpiło, ile mi wiadomo, dwóch tylko krytyków: jeden w osobnej broszurce, zatytułowanej „Pomieszanie p. Bejły p. Filipowicza.“ Tak ustne owe, jak i te piśmienne recenzje osądziły wedle mego zdania autora Mieszaniin zbyt jednostronnie. Wszystkie bowiem razem uchwyciły tylko tendencją jego jako

pisarza polskiego: strony umiejętnej dotknął jeden p. Filipowicz, ale za zbyt ogólne, bo powiadając tylko o autorze, że wpośród zamętu zdań błędnych pomieścił także niektóre rozsądne i pożyteczne. Mając li Prawdę na uwadze, postanowiłem ile w mych siłach sprostować sąd, jaki się o Mieszaninach Jarosza Bejły rozpowszechnił.

Zarzut uczyniony autorowi, jakoby książką swoją usiłował wmówić w naród, iż czas jego przeszedł i że dłużej w bycie swoim ostać się nie może, jest niesprawiedliwy, przynajmniej nieda się żadnem zdaniem Mieszanin uzasadnić. Bo jakkolwiek p. Jarosz Bejła mówi w nich istotnie w kilkunastu miejscach z uderzającą dwuznacznością coś o śmierciach i rozkładach i gniciach narodów, mówi to tam wszakże tak ogólnie, iż sumiennie nikt mu zarzucić nie może, jakoby wynurzając te zdania, stósował je do swojego ludu. Tem mniej zaś uczyni to ten, kto pomni zarazem na miłość ową, można powiedzieć, fanatyczną, jaką pała autor Mieszanin ku całej przeszłości narodu swojego, oraz na ów szacunek, jakim i dla obecności jest przejęty, skoro dla jej utrzymania i podźwignienia ani rad ani środków nie szczędzi, wzywając owszem do pokochania dawnej prawości, religijności i obyczajowości. Ale wszakże p. Bejła mówi i o przeobrażaniu się, jakiemu uleść muszą Polacy, o nowych i obcych żywiołach, które mają w siebie wsączyć? Prawda; ale niebądźmy w sądzie naszym za skwapliwymi. Przeobrażeniu każdy ulega, ktokolwiek nowem się ma odrodzić życiem, musi mn więcej podpaść i nasz polski, bo i on (jak się na to wszyscy zgadzamy) mieści w sobie elementa destrukcyjne, bo i on wreszcie jest narodem dziejowym, który, by poszedł naprzód z dziejami, ducha dziejów w siebie wgarnąć musi i nim się na wskrószenie przeniknąć. Cóżby się z nim stało, gdyby pozostał przy dawnej swej odradzie do wytrwałej pracy, przy dawnej chęci gubienia się tylko w rozkoszach, przy dawnej lekkomyślności naprzeciwko wszelkiemu porządkowi towarzyskiemu, przy dawnym nareszcie nałogu lekceważenia wszelkiego prawa, a gonieniu za ową żądnym rozsądkiem niemiarowaną niby wolnością, a w istocie swawolą? Ale wszakże i sam autor własnem dziełem swoim odpowiada dostatecznie na uczyniony mu zarzut antynarodowej dążności, gdy wyraźnie przeczy wszelką śmierć narodów, przyznając ją wyłącznie ich jednostkom! Z tem wszystkiem niebyło bezzasadnem oburzenie się ziomeków na p. Bejłę. Wystąpił on istotnie naprzeciw historycznemu pochodowi narodu, lecz ta antynarodowa jego stroina w czemś innem leży od tego, w czem ją upatrywał głos powszechny. Antypolskim okazał się p. Jarosz Bejła w tem, że wszelkie żywotne soki, każe narodowi swemu ciągnąć li z jego przeszłości. Pomijając niekonsekwencję w jakiej tu autor sam przeciw sobie wystąpił, wykazując raz, iż lud polski mieści w sobie elementa destrukcyjne, które

przecież nie zkaład jak z przeszłości swej zaciągnął, a dowodząc mu znowu z drugiej strony, iż tylko w pozostaniu się przy tem statu quo jego zbawienie; pomijając to, mówię, poszedł autor wbrew postępowi historycznemu ludu polskiego, gdy żywotność jego widzi jedynie w najskrupulatniejszym powrocie do tego kształtu, w jaki się był przyoblekł przed lat kilkadziesiąt, a z którego dziś się wylamać usiłuje. Szanujemy patryarchalność obyczajów naszych przodków, czeimy i poważamy wielkie ich cnoty i życzymy wspólnie z autorem Mieszanin, żeby znowu w całym dawnym swoim blasku zajaśniały w naszym i potomków naszych pokoleniu; ale pragnąc istoty, wcale niepragniemy pozoru — formy, chcemy cnót, chcemy duszy naszych naddziadów, ale nie chcemy nieswojskich barw i kształtów powierzchownych, w jakich niegdyś występowały. Albowiem feudalizm i chińczyzmy, któremi się oskorupiały, niebył naszym, niebył słowiańskim, a więc do istoty naszej i w przyszłym jej rozwinięciu się należeć nie może.

Pod względem czysto umiejętnem są Mieszaniny p. Jarosza Bejły całem miłym zjawiskiem na niwie polskiej literatury. Nie mieszczą one tutaj nic nowego dla mędrca niemieckiego, ale bardzo wiele dla myślącego Polaka i Słowianina. Na co należy nam zawsze uważać, jeśli o polskiej oświacie, jako Polacy mówić mamy. Zapatrywanie się autora na dzieje, jako na rozwój nieskończonego ducha ludzkości, acz w coraz innych kształtach tu i tam się pojawiającego, przecież zawsze jednego i tego samego w istocie swojej, jest całem nowem i oryginalnem wśród Polaków, a zwłaszcza tych ziem, wśród których pisze p. Jarosz Bejła. Jest zaś to dostrzeżenie tem więcej uderzające, że wypłynęło z głowy męża, który zdaje się być całkiem obcym badaniom tego rodzaju umiejętności jako takiej, że więc jest, jakoby improwizowane. A prawda, która jakkolwiek wyrobiona już w głowach filozofów, na tychże przecież dotąd głowach się ogranicza, ważnem jest dla mnie zjawiskiem, gdy sama, jakby cudem z tej ziemi tryska, ku której z tak tajemniczym oczekiwaniem zwracają się oczy Europy! Równie lubo przemawia do duszy idea braterstwa ludów, którą, acz ona tu i owdzie nieco przyćmiona jest indywidualnemi przesadami, może nawet zabobonami, świeci dość wybitnie i dzieło p. Jarosza Bejły. Jest to myśl i u nas już nie nowa, wszakże cechują ją znamieniem ważnego szczegółu umiejętności w Mieszaninach. Bo jako objaw myśli popularnej tylko klasy pisarza, występuje ona w znaczeniu ogólności. A to jest ważnem. Braterstwo ludów zaszczerpił na ziemi Boski założyciel religii naszej, ale było ono gdziekolwiek dotąd zręczywiszczanem? nie należało ono dotąd do pobożnych tylko życzeń? Polak z tą miłością i z dążnością zrealizowania ją życiem wystąpił na scenę historii. Jakiegokolwiek są błędy, przywary i zdrożności, które mamy i któ-

rycheśmy się dopuścili — to nam musi przyznać sumienia przyszłość, żeśmy dopiero pokazali ludzkości, jak kochać bliźniego, jak siebie samego! Cała nasza giętkość w przejmowaniu się obcemi żywioły miałażby tylko nieudolnością być wyrobienia z siebie czegoś samoistnego, gdy przecież tak znamienitemi są nasze zdolności? Nie, jest to wysokie i wzniosłe usposobienie, za pomocą którego mamy wgarnąć kiedyś w siebie życie braci, byśmy wpośród niego żyli z sobą w zgodzie i pokoju powszechnym, pokoju, wśród którego tylko walka duchów istnieć będzie, a znikną krwi rozlewy wyswobodzonej do czystej wiedzy ludzkości. Tę myśl rozsądnego kosmopolityzmu zręczyszczają życiem Polacy, Sławianie, tą technic dzieło Jarosza Bejły i ztąd lubo przemówiło do mojego serca. Prócz tych ogólniejszych idei, znamionujących Mieszaniny Obyczajowe, znajdzie w nich jeszcze uważny czytelnik pełno trafnych i wybornych uwag drobniejszej treści, jako to szczególnie o płodach nowożytnej literatury naszej. Czytają się one tym przyjemniej, że okraszone są powiększej części niepospolitą dowcipem.

Ale nie można przebaczyć autorowi, że dzieło swoje tyle ważne pod względem rzeczy, tak zniżył w wartości pod względem języka. Styl Mieszanin jest nieznośny. Tu tok, owdzie peryod, tu galicyzm, tu rusycyzm, owdzie prowincjonalizm drapią straszliwie ucho czytelnika i najmilszem napełniają uczuciem. Jest to prawdziwe chaos działości stylistycznych. Przyznaję, iż życie nasze do prywatnych zredunkowane zaścianków, brak szkół i uniwersytetów narodowych z katedrami wymowy ojczystej, mogą to wszystko wielce uniewinnić; ale nie są to jeszcze przeszkody, któreby się w dzisiejszym jeszcze czasie przełamać nie dały. Czytajmy tylko pilnie naszych wzorowych pisarzy, mówmy od pierwszej zaraz młodości wyłącznie po polsku, a nie dopiero wtenczas, (jak się to w wyższych warstwach towarzystwa naszego zbyt często wydarza) kiedyśmy się już w innem (francuzkim!) języku myśleć nauczyli — a będziemy i dzisiaj jeszcze prawdziwie po polsku pisać!

Tyle miałem do powiedzenia o Mieszaninach p. Jarosza Bejły. W szczegółowy ich rozbiór wchodzić nie było moim zamiarem. Dotknąć tylko chciałem ogólniejszej ich treści, przyczem to jeszcze miałem na względzie, iż różne są zadania myślących członków narodu. Jedni wyrabiają rodzime życie ścieraniem się jędrnem a nawet szorstkiem zdań swoich indywidualnych, drudzy podnosząc

się ponad ten partykularyzm zwracają swe oczy na centrum prawdy, do którego jej promienie spływają. Kiedyż one znijdą się do niego w harmonijnej zgodzie? Ty to wiesz Duchu Wszechmocny, na którego łonie ona spoczywa, a który i moim piórem kierowałeś! przepraszam za uniesienie się, a nawet za nudę, jeżeli takową sprawiła moja Apologia!

Jan Prawdzie.

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. W tych dniach rozpoczął się w drukarni Orędownika druk dzieła jednego z najznakomitszych naszych powieściopisarzy i dramatyków pana D. M. mającego nazwę:

Niewiasta polska w trzech wiekach,

składającego się: *a*, z Przedślowia; *b*, Krwawy Chrzt r. 1074.; *c*, Barbara jeszcze Gasztoldowa żona, dramat r. 1547. (wierszem); *d*, Posiedzenie Baciarelego malarza.

W tych dniach wyjdzie w Nowej Księgarni z druku *Jeografia*, dziełko elementarne, dla szkół gimnazjalnych i wyższych miejskich.

Kazań Piotra Skargi, wydawanych przez Księgarnię Zagraniczną w Lipsku, wyszły trzy poszyty z portretem autora.

W Bydgoszczy wyszedł z druku 3ci poszyt dzieła: *Groß-Polen's Nationalfagen, Märchen, Legenden und Lothfagen des Großherzogthums Posen von Sau Marte* (radcy rejencyjnego Schulz) zawierający powiastki o Sowizrzale, Twardowskim, Balladę Mickiewicza w tłumaczeniu niemieckiem przez Blankensee; o klasztorze Bernardyńskim w Bydgoszczy, Walter i Heligunda, czyli Walgierza Władego.

Za granicą ogłoszony jest Prospekt na Pismo poświęcone enocie, naukom, użytkowi i rozrywce, p. tyt. *Zbiór Rozmaitości*; 12 poszytów na rok po 3 arkusze z rycinami. Zbieraniem przedpłaty trudni się p. Robert Wolski, mieszkający w Poznaniu na ulicy Wrocławskiej, Ndr 19. Pierwszy poszyt ma być wydawany w Poznaniu w pierwszych dniach Lutego.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.

Redakcja Orędownika: *A. Popliński, J. Łukasiewicz.*